

# ROZMAIŃCOCI.

W Sobotę

N<sup>ro</sup>. 105.

14. Września 1822.

## Wiadomości

<sup>do</sup>  
Dzieiów wojny Porty Otomańskiej,  
przeciwko Ali Baszy wr. 1820.

(Ciąg dalszy.)

Po uspokojeniu powstania Eytymesa Blachousa, tegoż zniszczyciela Tesalii, został wielkorządcą tegoż kraju Basza Wel. Niezmierne wydatki tego Wezyra wyniszczyły wszystkie źródła przychodów, podwojono o pięć razy więcéy podatki, a ta piękna Prowincya, w krótkim czasie niestychanie zmieniona, była w niebezpieczeństwie utraty więszey części swéy ludności, gdyż tamteysi Grecy tłumami uchodzili do Odesy, a bogate tureckie rodziny unikając zdzierstwa Welego do Stambułu przenosiły się. O tém tedy smutném położeniu kraju, uwiadomił Pachobey Sułtana, który natychmiast tém Welego ukarał, że go przeniósł na mało co znaczący urząd Baszy Lepantu.

Ten otwarty znak niełaski, który nayznakomitszego z synów Alego dotknął, o tyle napełnił Pachobeya odwagą i nadzieją, o ile jego nieprzyjaciół strapieniem i rozpaczą. — Poznał Ali, że nad wszystko powinien się starać o przywrócenie swego wpływu u Porty, który coraz bardziéy będzie się zmniejszał, dopóki Pachobey będzie miał wpływ u Sułtana. Jego zwyczajny środek, przekupstwo, nie zdawał się mu tężarą bydz dostatecznym; umyślił więc użyć skrytobóystwa, niał

trzech Albanczyków, którzy Pachobeya w własném iego pomieszkaniu zamordować mieli — lecz zrządziło przeznaczenie, że tenże tylko lekko ranionym został, przytrzymani zaś, wyznawszy, kto ich do tego występku namówił, przed bramami Seraiu powieszeni zostali.

Wypadek ten zrobił wielkie wrażenie w Stambule. Poznał tak Sułtan iak i iego Ministrowie, że nawet w Stolicy Państwa, nie będzie tak długo bezpieczeństwa, dopóki Satrapie Janiny nie braknie na gotowych wykonywaczach iego woli. Przypominano sobie, że r. 1807 kazał zamordować na puszczy Damaszku Jussufa Lalę, Kiaję Sułtanki Walidy, gdy tenże zkarawaną Hadgison podróż do Mekki odprawiał, oprócz tego, wiele innych zbrodni Stanu tego śmiałego Wezyra, którego naygówniejszą podporą były iego niezmierne skarby. Natychmiast na tajnéy radzie postanowiono iego upadek, poczem wydano firman potwierdzony fetwą Muftego, którym Ali Tebelen, iako winny obrażonego Majestatu ogłasza się za wyiętego z pod prawa, jeżeli się w 40 dniach nie stawi do usprawiedliwienia »na złotym progu Porty Zbawienia.«

Wnet doszła ta wiadomość do Janiny, a Ali, który nieraz w szczęściu śmiało wyrzekał, że się nigdy Boga nie lękał, popadł z tego wypadku w naywiększe strapienie. — Jednakże w nadziei, że i tym razem nstują mu iego zwyczajne środki, odparł się wszyst-

kich zadanych mu zbrodni, począł błażnąć o łaskę, i nie opuścił przekupstwa wszelkiego rodzaju. Przyjęto pieniądze, lecz bez skutku — owszém nie wazył się nikt u dworu wymieniać jego imienia, albowiem Sułtan pod karą śmierci zakazał mówić w swéj obecności o Alim.

Po tém niezmienném postanowieniu Sułtana, nakazano wygotować eskadrę, która po ukończeniu Ramazanu miała się udać ku brzegom Epiru, gdzie woyska na ląd wysiędą. W iednym czasie nakazano Mouhmetowi Drama Ali Baszy, wielkorządcy Tracyi, którego córkę Pachobey pojął w małżeństwo, iakotéz Pelewanowi Baba Baszy Ruszczuku, osobitemu nieprzyjacielowi Alego, ażeby swoje siły w Macedonii wystawili, równie wszyscy naczelnicy w Rumelii otrzymali rozkaz być na pogotowiu, ażeby zaraz na wiosnę zesipahami (iezdami) i tymarilami (wazalami) przeciwko proskrybowanemu wyruszali. — Podobne nakazy wydano wielkorządcy Rumelii i Mustafie Baszy Skutary, nareście mianowano Pachobeya, wyniesionego na godność Baszy, naywyższym dowódcą tego woyska działającego przeciw Alemu, którego wykreślono z listy Węzyrów państwa.

Skrytobóyczy napad na Pachobeya wydarzył się na początku Lutego, iuz cały Marzec minął, a ieszcze z nakazanych zaciągów żaden do skutku nie przyszedł. Wszystko nawet mogło wziąć inny kierunek. Do tego przyczyniło się ieszcze, że post Ramazanu dopiero się kończył w Czerwcu. Przy tym skłądzie rzeczy, człowiek z jenuuszem miałby dosyć czasu i sposobności zniweczyć grożące mu plany iego nieprzyaciół, a nawet kraiowi samemu zadać cios śmiertelny. Sułtan pragnął nieodzownie woyny, ale nie chciał sam zaspakaiac iéy wydatków, łatwo nawet mogło się wydarzyć, że przekupionymi byli niektórzy z większych Państwa Wazalów, na których brze-

mie woyny spadało, zwłaszcza, że nie wszyscy równe mieli widoki w upadku Alego. Ali mógł to łatwo uskutecznić, mając do 200 milionów piastrów gotowizną w swoim skarbcu, i chociaż zapewne musiano wiedzieć z doświadczenia, że ón, iezeli kogo zbogacał przekupstwem, nie potrzebując iuz iego pomocy, odbierał mu późniéy własne dary wraz z życiem, wszelako nic mu to wcale nie przeszkadzało, gdyż w Turczyźnie powab złota tak dalece omamia każdego, iż dla osiągnięcia onegoż na wszystko się poważa.

Ali tymczasem, któremu niebezpieczeństwo nie zdawało się ieszcze tak mocno zagrażać, ażeby w ręce takich składał skarby swoje, którym dla swojego późnego wieku wydrzeć tychże iuz byłby może nie potrafił, nie chciał się upędzać za tak odległym wyobrażeniem, lecz wolał usłuchać rady schlebiających dworzan swoich, zapewniających go, że gdy będzie otwarcie działał, to mu się naylepiéy uda. Ludzie ci zalecili mu teraz ów operacyjny plan ułożony dawniéy przez obcych oficerów będących w będzie tak względem posiłków, iak i względem położenia Alego. Podług tego planu miał Ali rozłożyć obóz na brzegach Caraveryi, zająć dolinę Tempe, obsadzić wąwoz pod Termopilami, i na tych miejscach poruczyć dowództwo woyska trzem swoim synom, sam tymczasem z Janiny, głównego swojego stanowiska, miał zarządzać całą tą operacją, posłać woyska na brzegi Epiru dla zasłony twierdz, które dosyć były mocnymi, ażeby się przy piérwszym bronić napadzie. (*Ciąg dalszy nast.*)

Rysy charakterystyczne różnych ludów.

(*Dokończenie.*)

Nad rzeką Oronoko, czerwone malowanie się dzikich.

Widok tńszczy południowo amerykańskich kraiovców spowodował Hum-

holdta do następującej uwagi: »trudno jest,« uważa ón, »w téj hordzie ponurych, leniwych i obojętnych ludzi, pierwiastkowy charakter naszego rodzaju uznawać. Ludzka natura nie objawia się tu w owych rysach łagodnej prostoty, w iakich ją poezya tak wdzięcznie maluje. Rad wierzy człowiek temu, że ci dzicy — którzy, w około ogniska koczują, albo na wielkich żółwskich skorupach siedzą, ziemią lub tłuszczem namaszczeni, dżugo, wzrok głupekowaty na napój, którego sporządzeniem zajęci, wlepiony mający — nie są w pierwiastkowym stanie rodu ludzkiego, ale raczej są wyrodnym szczepem i słabemi szczątkami owych ludów, które dżugim i odosobnionym w lasach po bytem zdziczały.

Uczerwianie się, służy tym Indianom za wszelkie prawie odzienie, dwoiaki rozróżniają malowidła tego sposobu; dla mniey i więcej majątnych. Pospolita okrasa Karaibów, Ottomaków i Jarurów jest Onto, wydaie ją nasienie rośliny bixa orellana zwanej; droższą zaś farbę mają z liścia bignonia chica. Większa część Missyjonarzy wyższego i niższego Oronoku nie broni Indianom swoich missyów, farbowania się. Jak wielkim zbytkiem u tych nagich Indianów ta ozdoba być musi, już to za dowód posłużyć zdoła, że człek silny, ciężko dwa tygodnie pracować musi, dla nabycia tyle liścia chica, ile mu do ufarbowania ciała potrzeba. Jak w umiarkowanym klimacie zwyczajnie mówią: »tyle ubogi, iż mu odzienia zbywa;« tak Indianie nad Oronoko mawiać zwykli: »tak jest nędznym, iż się ani do połowy umalować nie jest w stanie.«

Są ludy, które się tylko w pewne uroczystości malują, są zaś i takie, co zawsze umalowane, i tym Onto stało się tak niezbędną potrzebą, iżby się oboje przed mniey może wstydzila bez guaiaco (przepaski) iak nieumalowana pokazać. Nadto, nie wszyscy przestają na iednostajnym malowaniu się, a Pan

Humboldt uważał, że niektórzy szczególniejszym sposobem w swoich malowaniach naśladowia ubiór europeyzyków. W Pararuma widział Humboldt umalowanych niby w niebieskiej kurtce z czarnemi guzikami. Missyjonarze opowiadali o Guaynawianach nad Rio Cacero, że malują swoje ciała farbą Onto w poprzeczne szerokie pasy, i na tych pasach przypinają listki śrebrnofarbnego błyszczu. Z daleka zdają się być w ugalonowanych sukniach.

»Zgłębiwszy te umalowane dzikie ludy,« mówi Humboldt, »z tą pilnością, iak owe w ubiorach uobyczaione, okazałyby się bezsprzecznie tyle pódnej wyobraźni i niestałej mody w ich malowaniach, ile u nas w ubiorach.«

Dzicy Brazylijscy wierzą w wyższą istotę.

»Wielu pisarzy,« mówi Maxymilian Xiążę Neuwied, »a między niemi Azara, zaprzeczają amerykańskim ludom wszelkie wyobrazenie religii. Ja zaś sam u wszystkich pokoleń Japuas (nieuobyczaionych kraiovców) które zwiedziłem, znalazłem mocne dowody religijnej wiary. Dla tego mam za pewną i niezachwianą prawdę, że nie masz na naszym ziemiokręgu ludu, bez iakiegoś religijnego wyobrazenia. Brazylianie dzicy wierzą w rozmaite możliwe istoty, między którymi za najmożniejszą uznają grzmot, pod imieniem Jupa czyli Jupan. Bałwanów nie mają; tylko nad rzeką Amazonk miano postrzegać bożyszczka stosowne do wiary mieszkańców.

Ślady wiary u iednego pokolenia Eskwimów.

Kapitan John Ross, za pośrednictwem iednego z kraiovców Sackhouse, którego miał z sobą na okręcie, badał najstarszego z tegoż pokolenia; czy też ma iaką znanomość najwyższej istoty? Lecz na próżno użył

Sackhouse wszystkich swojego języka wyrazów, któremi tylko swoje pytania iak najlepiej wykręślić zdołał. Nie mógł go Eskwimczyk zrozumieć. To atoli była oczéwista, że słońcu, księżycowi i gwiazdom, ni bałwanowi iakiemu, ani żyjącemu któremużkolwiek stworzeniu czci boskiéy nie oddawał. Nie miał wiadomości iżadnego wyobrażenia istnienia swojego początków tak, iak i przyszłego żywota. Usłyszawszy wyraz angekok (czarnoksiężnik), powiedział, iż takich wielu maia. »Władaią oni,« mówił dalej »burzą i wiatry rozpędzaią albo ściągaią; nauczaią się oni téy sztuki w młodości od starych angekoków; obawiamy się ich, lecz zwykle ma każda rodzina iednego. — Gdy go zawi-

domiono, że iest wszechmocna, wszędzie obecna, niewidoma Jéstota, co morze, ziemię, i wszystko stworzyła, zdziwiony niezmiernie z trwogą zapytał, gdzieby się znaydywała? a odpowiedzią, wszędzie, srodze przestraszony, ukryć się usiłował. — Dowiedziawszy się nakoniec, że iest wieczne życie i inny świat; rzekł: »pewny człek mądry, który daleko wcześniéy żył na ziemi iak ia, nauczał; że się przenieść mamy na księżyc, lecz teraz tak nie wierzą, ani téż komu wiadomo o téy owego człeka nauce. Atoli żyjemy w téy wierze, iż ptactwo i wszystkie żyjące stworzenia pochodzą z księżyca. «Czyliż nie przebiia promyk wiary w wyższą wieczną Jéstotę, i w tym dziecinnym przestachu i wierze dzikiego Eskwimczyka?!!

## Proces kryminalny Fonka, kupca w Kolonii.

(Ciąg dalszy.)

Zostawiamy czytelnikom osądzenie, czyli rozumowanie o rzetelności Essera ostatnią razą przywiedzione, iest dostatecznym do nadania tyle wagi jego zdaniu sprawy, aby ie poczytuie my za prawdziwe powody podeyrzenia. Łatwo można pomysleć o takim człowieku, iż względnie iednego może co zmysleć, a względem drugiego przeciwnie, jeżeli żadnego w tém nie ma interesu. Lecz tu mógł Esser mieć swoje przyczynę, spodziewaiąc się ulżyć sobie kary, jeżeli się pokaże iako utwierdzający drogę do wyslednienia zbrodni Hammachera, czyli Fonka, lub jeżeli co w téy mierze obiawi. Nie chcemy tu powtarzać zapytania, czyli człowiek o tyle występów skazany i już karany, a zatem podły i najzawodniejszy wiary, iak iest Esser, czyli mówię, mógł byż użyłym wraz, iako śledeca zbrodni? lecz to iest pewna, iż w dawniejszych badaniach, dostatecznie przez obrońców Fonka iest okazanem, że Esser przeszedł granice powołania swojego w śledzeniu zbrodni, że nie raz poddawał Hammacherowi myśli, iak ma gadać i t. d. Wprawdzie przytacza to Władza, iż Hammacher nie baczył wcale na rady Essera i przydaie sama: „Zeznanie jego, straciłoby bardzo na wierze, gdy w niem były podania Essera, ponieważ natenczas, należałoby uznać istotny fałsz, który tylko uroił się w głowie Essera;“ z tem wszystkiem, faktem zostaię samo, a świadectwo Essera zawsze najmocniéy podeyrzane.

I tak nie podpada żadney wątpliwości i znayduje się we wniosku sądowym, iako Esser doniósł Hammacherowi, iż Foveaux chce mu dać 4000 ZR. jeżeli zabóystwo przypymie na siebie, w skutek czegoś Hammacher, lecz także za natęchnieniem Essera pisał pod dniem 11 Marca list do żony, z którego tak wielkie przeciwo Fonkowi wzniesiono podeyrzenie. Lecz naprzód pytamy się,

czyli to Esser zmyslił, lub iakim sposobem rzecz ta przyszała do wiadomości?

Z podziwieniem naszym, nie możemy się w téy mierze oświecić. Władza, wyraża się tylko, iż uderzaiącą iest, że Hammacher mógł uwierzyć — i że nie byłby nigdy poczytał tego za godne uwierzenia, gdyby wiedział że to faktem, rzeczywiscie nie zdarzyło się. Lecz, zdanie nam się, iż co do tego punktu, byłoby wiele ieszcze do powiedzenia.

Przecież zaraz potem cokolwiek niżej, okoliczność ta wyłożona iest iako faktum niewątpliwe, ponieważ wniosek wyraża: „Ofiarowano mu 4000 ZR.“

Daléy i daleko sprawiedliwiey, iako rzecz prawdziwą w rozwianiu podeyrzenia przytoczono za dowód zdanie sprawy P. Sandta o postępowaniu Hammachera, gdy go tamten odwiedzał, lecz tylko iak dalece oprócz zeznania z aktami zgodnego, podeyrzenie to wykrywa się z postronnych okoliczności i tonaczeń Hammachera. Wszakże i tu, oprócz, co oskarżony wyrzekł przeciwko P. Sandt, uważać należy i na to, iż Pan Sandt bawiąc częstokroć od 7 do 11 godziny u Hammachera nie miał żadnego świadka z sobą, tém bardziéy żadney osoby sądowey, że żadnego nie przedsięwzięto pisemnego wywodu, a zatem té zeznania, zwłaszcza że Hammacher potem wszystkie zeznania swoje najmocniéy odwoływał, nie stancownie nie mogą, chociażby co do swoiéy treści, były istotnie ważniéyszmi, iak są.

Władza przystępuje z kolei do tego, iż Panu Sandt chciano poczytać za zbrodnię, że posłał po wino. Chciano mu (tak się wyraża w swoim wniosku) zarzucić krzywoprzysięstwo, starając się okazać, że nie było w więzieniu żadney choroby zarżliwéy; lecz dostatecznie dowiedzionem zostaię, że wareszcie siedziały podtenczas osoby brzydkie choroby maiące, mianowicie nierządnicę. — Ale gdyby nawet nie były tam choroby niebezpieczne, toć przecie nie iest to dowodem nieprawdy tego; co Pan Sandt wyznał. Mogł sadić i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi.)